Kraków, 23-go marca 1913 r.

Rok 9. Nr. 6.

Dzwonek.

Gazetka dla dzieci.

Dodatek do „Prawdy“ nr. 12.

WIELKANOC.

Wspomnijmy sobie, jak to Najświętsza Matka Pana Jezusa, święte niewiasty i uczniowie smucili się i płakali, gdy Pan Jezus umęczony został na krzyżu a następnie pochowany w grobie.

— Niema już Tego, — biadali — który uzdrawiał chorych, uskrzeszał umarłych, który cieszył i nauczał nas wszystkich.

Więc wielka była to radość, gdy trzeciego dnia zrana rozeszła się wieść, że „Zmartwychwstał Pan!“ Choć grób przywalony był ciężkim kamieniem i opieczętowany, choć straże czuwały nad nim dniem i nocą, jednakże Pan Jezus powstał z grobu żywy i cały, w chwale wielkiej i majestacie.

Radość niewypowiedziana ogarnęła tych wszystkich, którzy wierzyli w Jezusa i czcili Go. Jedni drugim opowiadali tę nowinę, dodając przytem: Alleluja!, to znaczy: Chwalmy Pana!

Od tego czasu minęło bez mała 1900 lat, a my corocznie obchodzimy pamiątkę radosną Zmartwychwstania Pańskiego i nazywamy to święto Wielkanocą, boć zaiste Wielka to była noc, w której Pan Jezus zwyciężył do reszty szatana i złość wszelaką. Dowiódł zaś niezbicie, że jest Bogiem wszechmocnym, który tylko dla miłości ludzi i dla ich zbawienia poddał się mękom na krzyżu i śmierci.

Wesołe to zatem Swięta. W kościołach dzwony huczą, ludzie śpiewają radosne Alleluja, na wszystkich twarzach widać rozradowanie jakieś. A radość ogólna jest tem więk-

sza, że to Wielkanoc jest zawsze na wiosnę, kiedy to cała ziemia zmartwych wstaje ze zimowej śmierci, a ludzie radzi są, że nastają dni ciepłe, że wszystkim będzie lżej i weselej na duszy.

Więc cieszcie się i wy, dzieci, na te Wielkanocne Swięta.

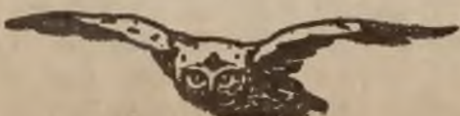
W kościele módlcie się szczerze i gorąco dziękujcie Panu Jezusowi za to, że dla nas umarł na krzyżu i dla nas chwalebnie zmartwychwstał. W domu zaś jedząc poświęcane jajka, sery i mięso, oraz polewając się w drugie święto wodą, co nazywa się dyngusem, pamiętajcie, że są to zwyczaje bardzo stare, które należy zachować, lecz również należy wystrzegać się przytem wszelkiego zbytku i nadużycia.

* * *

Hej, Zmartwychwstania dzień nastaje
wesoły, wielki dzień.
Szeleszczą rzeki i ruczaje,
bo Zmartwychwstania dzień nastaje
wesoły, święty dzień.

Hej, chór ptaszęcy się odzywa,
bocian klekocze tuż,
jaskołek chmura w lot się zrywa
z zielonej runi zbóż.
I fiołki drobne drżą wśród łąki.

Nie pomne klęsk i burz,
sasanków modre dzwonią dzwonki,
że zima pierzchła już.
Ze Zmartwychwstania dzień nastaje
wesoły, wielki dzień,
z pęt uwolnione łąki, gaje,
bo Zmartwychwstania dzień nastaje,
wesoły, jasny dzień!



Nauczyciele sieroty.

Napisał Józef Ignacy Kraszewski.

(Dokończenie)

Wtem gdy rozmawiali, chude psisko trąciło w nogę naszego biedaka. Ten się odwrócił, a pies mu mruknął: „nie graj, a idź dalej; coś zarobił to twoje, a cobyś wygrał, byłoby wydarte drugiemu“.

— Nie chcę grać — rzekł, ostrożnie tuląc dziesiątki, posłuchawszy psa. chłopiec.

— A gdzież ty idziesz? — zapytał pierwszy.

— Idę szukać schronienia...

— Cóż to ty nie masz nikogo?

— Nikogo.

— Toś ty nie tutejszy?

— A nie.

— A kroćset djabłów — zakrzyczał chłopak — a co ty tu będziesz piasek sprzedawał na cudzych śmieciach, przybłędo jakiś.... dam ja ci tu!...

I porwał się na niego z pięściami. Ten w krzyk.

Szczęściem gospodyni, co piasek kupiła, wybiegła na ratunek, ale go obroniła od guza tylko, bo dwie dziesiątki wyrwawszy napastnik drapnął, i byłby z pewnością szczęśliwie uszedł sobie, gdyby stary ów pies za siermiężkę go nie schwycił. Tuż i ludzie nadbiegli na hałas. Chłopiec przypomniawszy sobie naukę, że samemu się ratować potrzeba, pośpieszył za psem, przydusił złodzieja i dziesiątki mu wyrwał. Ponieważ już się ludzie skupili, a kobieta, co patrzała na wypadek, nadchodziła i młody napastnik nie miał nadziei obronienia się kłamstwem, rzuciwszy dziesiątki ze strachu wszystkie razem, uciekł.

Tak tedy nietylko strata była odzyskana, ale piętnaście groszy czystego zarobku. Chłopak jednak pomiarkował że ich sobie nie powinien był przywłaszczyć.

Zaczęli go ludzie i owa kobieta z dzieckiem rozpytywać, jak to było. Opowiedział otwarcie, co go spotkało, dodając, że tych cudzych piętnastu groszy brać nie myśli, tylko nie wie, co z niemi zrobić — komu je oddać...

Bardzo się to wydało uczciwem wszystkim, szczególniej kobiecie, która go pogłaskała po głowie i rzekła:

— Dobrze zaczynasz, to cię Pan Bóg pobłogosławi. Ja znam matkę tego urwisza Franka, zostaw pieniądze u mnie, weźmie on za swoje łotrostwo dobre cięgi. A ponieważ jesteś taki poczciwy — dodała — pamiętajże ten dom; jeśli ci będzie chłodno i głodno, przyjdziesz się tu zagrzać i posilić.

Na tem się pierwsza miejska awantura skończyła.

Chłopiec powoli, ale ostrożnie poszedł dalej. Obejrzał się, — stary pies szedł za nim i ruszał ogonem. Z początku zdaleka się suwał, potem bliżej, nareszcie począł go wyprzedzać i zaglądać mu w oczy.

— Czego chcesz? — zapytał chłopiec.

— No nic... ja cię przeprowadzam — odpowiedział pies — byłem niegdyś przyjacielem twego ojca...

— Znałeś go?

— O! długie lata chodziliśmy razem — ale to smutna historya... Pies się przywiązuje... żal mi cię, nieboraku sieroto... pójdę z tobą.

Towarzysz ten bardzo się przydał chłopcu, który mu był rad i pogłaskał go. Burek polizał go też po ręku i skacząc pobiegł przodem.

Tak idąc ulicą, przyszli do straganów i pies i chłopiec się zatrzymał, tyle w nich było dla głodnych ponęty. Bułki białe, pozłacane po wierzchu, obwarzanki zarumienione, kiełbaski pachnące, serki białe... Do najpierwszej przekupki przyszedłszy, rozmyślał dzieciak co kupić. Pies mu w oczy patrzał...

— Jesteś głodny? — spytał.

— Bardzo.

— Nie masz dużo pieniędzy?

— A nie, — dwie dziesiątki.

— Kup, co tańsze — dodał doświadczony Burek — nakarmi się człowiek byle czem, aby żył; a jak zje grosz na łakocie, gorszy potem głód trapi, gdy nic nie ma w kieszeni.

— I tyś głodny — spytał dzieciak.

— No, ja do tego przywykłem — westchnął stary — na mnie nie zważają; ja w rynsztokach się żywię.

Pogłaskawszy psa, kupił tedy bułkę i kawałątko sera do niej, aby go zbyt nie dławiła, — potem we dwóch ze psem poszli sobie pod balustradę ogrodu na kamień i chłopak jeść zaczął. Pies się nie napierał i myślał o czem innem, ale widać było, że mu ślina do gęby ciekła. Zlitował się nad nim dzieciak i dał mu chleba. Staruszek ceremoniował się trochę, zrazu nie chciał tknąć, ale głód, głód wszechmogący go zmienił: pożarł skórkę i polizał rękę.

— Teraz tyś pewnie zmęczony, kładnij się i śpij — rzekł pies — ja cię będę pilnował.

Smaczno i spokojnie pod tą strażą usnął sobie chłopczyk w najlepsze, i przespał tak, sam nie wiedział ile godzin, nie przebudzając się nawet. Zbudził się dopiero, gdy mu wschodzące słońce nazajutrz powieki zapiekło. Towarzysz jego czujny już siedział, ziewając i wyciągając się i powitał go ruszając ogonem i liżąc po rękach.

— A co? — rzekł — pora do roboty.

— Do roboty? — spytał chłopak — aleć to ja jeszcze na dziś mam za co chleba sobie kupić i tobie.

— To prawda — odpowiedział stary Burek — ale na tem nie dosyć; nie wówczas pracować, kiedy już głód dokucza... Trzeba mieć zapas.

Chłopiec przypomniał sobie wiewiórkę i wstał żywo.

— Cóż tu zrobić? chyba znów piasku przyniosę! — pomyślał sobie — bo na co ja się komu przydam?

Zabierał się już iść, gdy wczorajsza kobieta zobaczyła go i zawołała. Szła ona na targ. Kazała mu za sobą nieść koszyk; jednego z nich podjął się pies.

— Będziesz miał śniadanie — rzekła — i ty i twój przyjaciel Burek — który zrozumiał, ogonem poruszał.

Zarobili więc sobie na śniadanie bezpłatne, a kobieta jeszcze chłopaka jako uczciwego poleciła starej przekupce, która mu więcej dała roboty i obiecała złotówkę całą. Szło więc jak z płatka.

Około południa miał chłopiec chwilę spoczynku i siadł pod balustradą ogrodową. W ogrodzie chodził paw z roztoczonym ogonem i niezmiernie się sobą pysznił. Chłopak, który nigdy podobnego ptaka nie widział, bardzo mu się dziwował i ledwie nie ukłonił, ale pies go zatrzymał.

— Dałbyś pokój... — rzekł — to próżny i nadęty darmozjad, którego nikt nie lubi; dąć się tylko umie — głos ma brzydki, a chowają go tylko dla osobliwości, bo się na nic nie zdał. Jeśli już ptactwu chcesz się dziwować, czemu się nie przypatrzysz oto tej jaskółce, która tam lepi gniazdko pod cieniem.

W istocie chłopiec spostrzegł pracowitą ptaszynę, która się zwijała nieustannie, nosząc w dzióbku potrosze słomy i mokrej ziemi, z których lepiła bardzo foremne gniazdko.

— Kto też to ją tego nauczył — pomyślał sobie w duchu.

Jakby myśl jego odgadła jaskółeczka, przyleciała blisko i siadła odpocząć.

— Moja ty śliczna — zapytał chłopiec — kto to ciebie tego majsterstwa nauczył?

— A najprzód Pan Bóg — rzekła — a potem rodzice, matusia i tatuś; widzieliśmy, jak trochę poszkodzone gniazdko poprawiali... przyszła i na nas kolej pracy...

Spojrzała jaskółka, zatrzepotała skrzydłami i krzyknęła. Zobaczyła w tej chwili łajdaka wróbla, który korzystając z jej nieobecności, wpadł do jeszcze niedokończonego gniazdka i w niem się uposażył gwałtem.

— O ja nieszczęśliwa! — zawołała — siostry i bracia, ratujcie!

Ledwie to rzekła, zebrała się ćma jaskółek i pszyniosąc potrosze błota, w mgnieniu oka zamurowały w gnieździe złodzieja, który próżno się szamocąc zadusił się w niem i zdechł.

Chłopak zaczął dumać... Co tu w tem wszystkiem było nauki dla niego!... Jaskółka go naprowadziła na tę drogę, że trzeba było uczyć się od ludzi jakiego rzemiosła, potem los wróbla mu powiedział, że złym się nigdy nie powodzi.

— Bardzo to są rozumne stworzenia! — mówił sobie w duszy chłopak — a przecież słyszałem nieraz, że przezywano człowieka: „to zwierzę, to bydlę“, ale widać, że się im nikt zbliska nie przypatrzył. Tak małe to a takie mądre...

Pies, jakby go odgadł, choć tylko patrzał mu w oczy.

— Spojrzyjże no jeszcze za płot, — rzekł, a tam coś także ciekawego zobaczysz.

Za płotem stały ule, około nich, strach... co się pszczół uwijało i kręciło. Jedne nosiły miód, drugie wosk, te wylatywały, te wlatywały; czynność była niezmierna; ruch, gwar, jak zwyczajnie w ulu. Ponieważ ule były szklane, chłopak mógł się dobrze przypatrzyć robocie jeszcze misterniejszej, niż gniazdko jaskółki, komórkom woskowym, jedna w drugą poustawianym, jakby do cyrkla, i złotemu miodowi, który się w nich świecił.

— Jeszcze im człowiek dużo z tego dla siebie odbierze — rzekł pies — a na zimę będzie dosyć; takie to skrzętne stworzenia.

— Cóż to dopiero, gdyby człowiek ze swoim rozumem chciał tak pracować jak one! — rzekł chłopiec.

Wstał i otucha wielka przejęła mu serce.

— Chodźmy, Burku! damy sobie rady.

I poszli...

Powinszowania chłopców,

chodzących w poniedziałek wielkanocny „po Dyngusie" czyli „Śmigusie"

Przyszliśmy tu po dyngusie,
Zaśpiewajmy o Jezusie,
O Jezusie, o Chrystusie,
W Wielki Czwartek, w Wielki Piątek,
Cierpiał Pan Bóg za nas smętek,
Za nas ci to chrześciany.

Gdy go żydzi umęczyli,
Udręczyli na krzyż wbili,
Krew na świętszą wytoczyli;
Anieli się dowiedzieli
I czemprędzej przybieżeli;
Krew na świętszą pozbierali,
I do raju odesłali.

Pójdźmy bracia do kościoła,
Bo tam będzie boska chwała,
A z kościoła do oracza,
Da nam chleba i kołacza.

Od oracza do młynarza,
Będziem skakać u przełaza,
Wyjdzie z młyna młynareczka,
Wyniesie nam dwa jajeczka,
Dwa jajeczka, kwartę mączki,
Będziem sobie piekli pączki.
Amen, niechaj się tak stanie,
Zachowaj nas, wieczny Panie!

Miły gospodarzu,
Puśćcie nas do izby,
Boć nas tu niewielu,
Nie zrobimy ciżby,
Stoimy za drzwiami,
Jest Pan Jezus z nami,
Do izby nas puśćcie,
Bo my po śmiguście,
I dajcie co macie dać,
Bo nam tutaj zimno stać,
Krótkie mamy kożuszki
To nam pomarzną brzuszki.

REKRUT.

Wiadomo, że papugę można nauczyć wymawiać niektóre wyrazy. Pewnego razu przybył do wielkiego miasta rekrut i przechodząc się po ulicy, zobaczył pierwszy raz w życiu, siedzącą przed domem, papugę. Stanął więc i przypatrywał się tomu pięknemu stworzeniu.

Wtem papuga krzyknęła z całej siły:

— Dzień dobry panu!

Zmieszany rekrut rzecze:

— Przepraszam panią, ale ja myślałem, że pani jest ptakiem, — i odszedł prędko.